

MAGAZYN SPA & WELLNESS

eden

25

pomysłów
na Polskie Lato
w SPA

Uroda
Piękno z alg
Na wysokiej stopie
Skutecznie przeciw cellulitowi

Zdrowie
Kiedy jedzenie zabija
Medycyna Estetyczna
Nici – hit sezonu!

Powitanie z Afryką

Magiczna podróż do korzeni ludzkości



Rodzina to siła

Z doktorem Marlenem Sulamanidze, światowej sławy chirurgiem plastykiem, wynalazcą nici liftingujących Aptos rozmawia Witold Zych

Jest Pan chirurgiem z czterdziestoletnim stażem. Czy czuje się Pan bardziej lekarzem ciała czy duszy? Przez długie lata byłem chirurgiem rekonstrukcyjnym. Owszem, pomagałem ludziom, jednak dopiero odkąd zająłem się chirurgią plastyczną, zrozumiałem, że bardziej leczę duszę niż ciało. Wcześniej miałem przed sobą obiekt, który zgłaszał się z konkretnym problemem. Znajdowaliśmy rozwiązanie problemu, wykonywaliśmy zabieg i tyle. Naprawiało się to, co było zepsute.

Z czasem pojąłem, że problemy z ciałem, z przestrzeganiem siebie, wpływają na osobowość, poczucie zadowolenia z życia, a więc „duszę”. Do chirurga plastyka przychodzą ludzie, którzy mają psychiczny problem z własnym wyglądem. Śmieje się, że pracuję już tyle lat, że upodobiłem się do moich pacjentów.

Ale nici sam Pan sobie nie wszywa?

Jak dotąd nic „plastycznego” sobie jeszcze nie robiłem, ale dobrze rozumiem moich pacjentów. Chciaż – przepraszam: jak stworzyłem pierwszą nić z mikrowypustami, to wszyłem ją sobie w przedramię, żeby zobaczyć jak się zachowuje w ciele. Więc eksperymentowałem na sobie, ale nie dla poprawy wyglądu, tylko dla nauki.

Ma pan ogromne doświadczenie w pracy z pacjentami na kilku kontynentach. Jakie różnice w podejściu do ideału piękna Pan widzi?

Oczywistym jest, że podejście do kwestii urody, tego co w danym momencie uznawane jest za ideał, jest różne w zależności od rasy. Co innego ma znaczenie dla Azjatów, co innego dla Murzynów, a co innego choćby dla Rosjan, bo w ramach rasy też występują podziały, mody, różne oczekiwania.

Niemcy, Polacy, Anglicy są bardzo ostrożni, zachowawczy. Jest dystans do wszelkich nowości, mody zmieniają się powoli. Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Grecy są dużo bardziej otwarci, chętnie poddają się nowym zabiegom. Ale takich entuzjastów w dziedzinie kształtowania i poprawiania urody, jak w Rosji, czy na Ukrainie, trudno znaleźć gdzie indziej. Tu wszelkie nowości są przyjmowane z wielkim zainteresowaniem. Z punktu widzenia lekarza, to najbardziej wdzięczni pacjenci.

A jak to wygląda w Azji?

Pojęcie piękna jest tam zupełnie inne niż w Europie. Medycyna estetyczna rozwinęła się bardzo w Korei i Japonii, teraz zyskuje popularność w Chinach. Jest ona zależna od poziomu rozwoju gospodarczego, możliwości ekonomicznych. Zabiegi medycyny estetycznej nie ratują życia, nie są zabiegami pierwszej potrzeby, trzeba do nich dojrzeć mentalnie, ale i ekonomicznie.

Ludzie orientują się, że osiągają sukcesy życiowe nie tylko dzięki temu, że bardzo się starają, dobrze pracują, ale też dlatego, że są lepiej postrzegani przez innych. A to daje im poczucie zadowolenia, pewności siebie i napędza do osiągania kolejnych sukcesów.

Lekarz medycyny estetycznej musi być trochę artystą, bo przecież kształtuje ludzkie ciało, rzeźbi twarz. Czy obserwując te różnice w podejściu do piękna, opracowujecie specjalne techniki odmładzające dla różnych rynków? Czy dobrym lekarzem będzie tylko ten, kto wykształcił się w danym kraju?

Techniki są podobne, sposób ich wykorzystania może się oczywiście różnić. Jak wymyślił się nici

liftingujące, pierwsi zachwycili się nimi lekarze azjatyccy. Przyjeżdżali na szkolenia, robili dużo zabiegów. Ale musieliśmy się dograć. Dla nas Europejczyków, ładne są wysokie, pełne policzki, twarz w kształcie serca. I nasze nici pozwalają świetnie ją kształtować. Ale Azjaci się zachnęli – oni mają i tak wypukłe kości policzkowe, ideal piękna jest inny, więc szukają rozwiązań innych problemów.

Kreatywny lekarz szybko orientuje się, co jest ważne dla jego pacjentów, co powinien robić, żeby zaspokoić ich potrzeby. Musi umieć słuchać swojego pacjenta. Nie zaczyna od oceny, co sam by poprawił, lecz od pytania, co przeszkadza pacjentowi? Co chce zmienić? I do tego dopasowuje najlepsze procedury. Dopiero w drugim kroku może wyrazić swoje zdanie, zasugerować inne zmiany.

Jak Pan widzi przyszłość chirurgii plastycznej? Czy będą rozwijać się zabiegi mniej inwazyjne, techniki mieszane, czy też chirurgia będzie zawsze ważna?

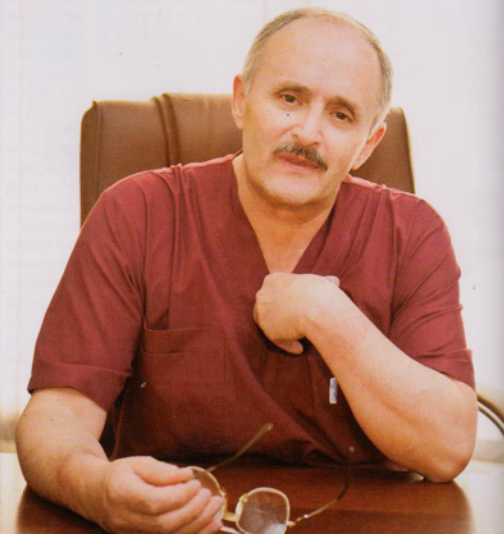
Zacznę od małej dygresji. W czasach Związku Radzieckiego żyliśmy w zamkniętym kraju, kontakty ze światem i wymiana doświadczeń były bardzo utrudnione. Dlatego rozwijaliśmy się niezależnie. Dopiero

Zabiegi medycyny estetycznej nie ratują życia, nie są zabiegami pierwszej potrzeby, trzeba do nich dojrzeć mentalnie i ekonomicznie

gdy te kontakty stały się możliwe i poznaliśmy swoje wzajemne dokonania, otworzyły nam się oczy. Zachód poszedł w kierunku technologii, aparatury, oddziaływania za pomocą urządzeń. U nas rozwijała się technika operacyjna, ręczna praca z tkankami. To były czasy bardzo poważnych operacji chirurgicznych i ewentualnie drobnych zabiegów kosmetycznych. W środku nie było nic. Zorientowaliśmy się, że dla 70-80 procent społeczeństwa nie ma żadnej

Doktor Marlen A. Sulamanidze

Specjalista chirurgii plastycznej, rekonstrukcyjnej i estetycznej. Wykonał ponad 20 000 operacji chirurgicznych, włączając w to ponad 5 000 operacji zmiany kształtu nosa i 7 000 zabiegów z użyciem technik liftingu Aptos. Twórca działającej od 1996 roku gruzińskiej firmy Aptos, opracowującej unikalne materiały dla chirurgii plastycznej i medycyny estetycznej. Autor technik liftingujących Aptos na bazie opracowanych przez siebie nici chirurgicznych z mikrowypustkami do nieinwazyjnego podskórnego przemieszczania tkanek (liftingu), odmładzania skóry, nadawania objętości, redukcowania i wypełniania zmarszczek. Jego metody zyskały uznanie na całym świecie, zostały opatentowane i są stosowane przez certyfikowanych specjalistów: chirurgów i lekarzy medycyny estetycznej w 48 krajach. Jego innowacyjne osiągnięcia w dziedzinie przeciwdziałania procesowi starzenia są już dostępne także w Polsce. Jest członkiem Stowarzyszeń Chirurgów Plastyków, Rekonstrukcyjnych i Estetycznych w Rosji i Gruzji, honorowym członkiem Narodowego Stowarzyszenia Chirurgów Estetycznych Francji, honorowym przewodniczącym Japońskiego Stowarzyszenia Liposukcji, członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Dermatochirurgów. Opublikował ponad 70 prac naukowych.



oferty estetycznej. Trzeba było poszukać czegoś nowego.

Chirurgia w zasadzie osiągnęła już wszystko. Tu przelomowych odkryć nie będzie, ale te podstawowe techniki zawsze będą miały zastosowanie. Natomiast na styku medycyny i technologii ciągle dzieje się coś nowego. Medycyna estetyczna rozwija się żywiołowo, więc to ona będzie dominowała na rynku. Także dzięki temu, że zabiegi małoinwazyjne są coraz bardziej skuteczne.

Czy techniki liftingujące Aptos wyprą np. zabiegi wypełniające i botulinę?

Nie należy przeciwstawiać sobie różnych technik. Każda z nich wypełnia swoją niszę. Będą się one zmieniać, uzupełniać, ale każda pozwala osiągnąć określony cel. Tendencją jest obecnie wykorzystywanie różnych technik, niemal jednocześnie, przy

rozwiązywaniu problemów jednego pacjenta – nici, wypełniacze, pilingi, liposukcje. Przyszłość należy do technik łączonych, wykonywania różnych zabiegów, na różne obszary, w jednym czasie. To także optymalizuje koszty – uzyskujemy lepsze, bardziej długotrwałe efekty w krótszym czasie. I jest to tańsze.

Jak doszło do wynalezienia przez Pana nici liftingujących?

Pod koniec lat osiemdziesiątych pracowałem w szpitalu w Tbilisi. Zajmowałem się dużymi, obciążającymi operacjami. Pewnego dnia znalazłem w prasie informację, że w Egipcie znaleziono kolejną mumię, a w niej złote nici i że hiszpańscy lekarze odkryli ich zastosowanie. Opracowali technologię złotych nici, służących do odmładzania tkanek, poprzez jonizację złota, które ku mojemu zdziwieniu były gładkie i nie nadawały się do liftingu tkanek. Zacząłem się zastanawiać, że przecież te nici nie powinny być gładkie, muszą mieć występy, żeby zaczepiać się w tkankach i je unosić – realnie liftingować, ale potem o tym zapomniałem.

Podczas wojny w Gruzji, na początku lat 90., nastąpiły ciężkie czasy, wyjechałem z rodziną do Moskwy. Tam spotkałem się z niemi do zabiegów estetycznych, rozmawiałem z lekarzami. Któregoś dnia wziąłem z kliniki kawałek nici polipropylenowej, ponacinałem ją skalpelem i w znieczuleniu miejscowym wysyłem sobie w przedramię. Po kilku takich eksperymentach zrozumiałem, że to wielkie odkrycie – stosunkowo prosty zabieg, dający doskonale efekty liftingujące.

Potem zacząłem pracować z kolejnymi pacjentami, śledzić, co dzieje się w tkankach. Wymyśliłem nazwę Aptos – anti-ptosis, czyli przeciwdziałanie ptozom, opadaniu tkanek miękkich, i tak nazwałem firmę. Tworzyliśmy nowe techniki, produkty, pojawiły się patenty na całym świecie.

Wymyśliście nie tylko nowe sposoby aplikacji, ale i materiały?

Przez wiele lat pracowaliśmy z niemi polipropylenowymi. One zostawały w ciele pacjenta na całe życie. Choć to nie przeszkadzało w normalnym funkcjonowaniu, było jednak psychicznym obciążeniem. Pacjenci nie chcieli ciała obcego na stałe. Istniały już nici rozpuszczalne, ale problem polegał na tym,



by znaleźć materiał, który jak najdłużej nie będzie się rozpuszczał (efekt liftingu!) i będzie mocny jak polipropylen. No i żeby można było zrobić na nim wypusty. Zaczęliśmy eksperymentować z kaprolakiem – polimerem kwasu L-polimlekowego i kwasu kapronowego. Kaprolak był używany w chirurgii ogólnej przed czterdziestu laty, ale potem wyparł go katgut, który rozpuszczał się znacznie szybciej. My przywróciliśmy kaprolak dla chirurgii estetycznej.

Macie w planach jakieś nowe rozwiązania?

To, że ciągle zajmuję się chirurgią, wykonuję zabiegi, pozwala na kontynuowanie badań, ocenę efektów poprzednich procedur. Sami pacjenci inspirują kierunki rozwoju. Choć nasze techniki są i tak mało obciążające, chcę jeszcze subtelniejszych metod. Wymyśliłiśmy więc kolejną linię Excellence Visage, później nici Nano Vitis i Nano Spring, które są jeszcze cieńsze, delikatniejsze, rozprężają się w tkankach. Pozwala to na skuteczne opracowanie przez lekarza mało dostępnych miejsc.

Aptos to światowa firma. Kto Panu pomaga?

Ja zawsze mało zajmowałem się biznesem. Pracuję nadal jako lekarz, doskonałą technikę. Mamy kliniki w Moskwie i Tbilisi. Jeżdżę po całym świecie, wszędzie mam uczniów, prowadzę szkolenia.

Zgromadziłem grupę współpracowników, krewnych, którzy pomagali mi na poszczególnych etapach rozwoju. W międzyczasie dorosli moi synowie – Georgii i Konstanty. Także są lekarzami, chirurgami. Dzisiaj prowadzą szkolenia i zarządzają firmą.

Produkcja na teren Rosji zlokalizowana jest w Rosji, dla Europy i Zachodu – w Czechach, a dla Azji – w Singapurze. Technologia wszędzie jest taka sama – opiera się na prostym patencie, znanym tylko naszej rodzinie. Podział wynika ze względów ekonomicznych, procedur prawnych, certyfikatów.

Jesteście firmą rodzinną. To siła, czy ograniczenie?

W naszej gruzińskiej mentalności rodzina to siła. Cała struktura społeczna opiera się na szacunku do tradycji, do starszych, na więzach krwi. Synowie nigdy nie zrobią czegoś przeciwko ojcu. Tak to po prostu funkcjonuje.

Osiemdziesiąt procent załogi Aptos to Gruzini, moi krewni. Dzieci siostry, rodzina żony, bracia

przyrodni. Wszyscy mają w nazwisku jakąś cząstkę „Sulamanidze”. Dziesięć procent to Ormianie. Są doskonałymi handlowcami. No i jest jeszcze trochę Żydów. Oni mają doskonale kontakty na świecie. To wszystko wynika z naszych doświadczeń historycznych. W tym niespokojnym regionie można było przetrwać, zbudować coś, tylko opierając się na więziach silniejszych niż etos wspólnej pracy, czy pieniądź. To też wielowiekowa tradycja wspierania się, pomagania swoim, chronienia bliskich i dalszych krewnych.

“Kreatywny lekarz musi umieć słuchać. Nie zaczyna od oceny, co sam by poprawił, lecz od pytania, co przeszkadza pacjentowi?”

Mówi się, że praca pilota i chirurga to najbardziej stresujące zawody na świecie. Jak Pan odпочywa?

Nie mogę żyć bez pracy. Nie umiem. I czuję, że mam jeszcze coś do zrobienia, choćby dlatego, że moi synowie nie potrafią jeszcze tego wszystkiego, co ja.

Najwspanialszy odpoczynek dla mnie to chwila w rodzinnej wiosce w górach – Simoneti. Stamtąd wywodzi się cały nasz ród Sulamanidze. Mam tam dom, winnicę, sad owocowy. Staram się wpaść na wieś choćby raz w miesiącu, kiedy jestem w Gruzji.

Jesienią zjeżdża się cała rodzina, zbieramy owoce, robimy wino. Tradycyjnymi metodami – ugniatamy winogrona nogami, potem zlewa się moszcz do podziemnego zbiornika. Co roku robimy 500-700 litrów. Starcza nam na cały rok. Niech pan przyjdzie... Zobaczy pan, jak tam pięknie, porozmawiamy, napijemy się wina, pójdziemy w góry. Najciekawiej jest pod koniec sierpnia, kiedy robimy czerwone wino i w połowie października, kiedy zbiera się białe grono. Tylko proszę wcześniej zadzwonić, bo ja ciągle między Moskwą i Tbilisi, albo gdzieś w świecie, a jak pan zadzwoni, to będę czekał... ♦